Nr. 39. Kraków, Czwartek 24 Września 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

# NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

**Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.**

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

## Towarzysze i Towarzyszki!

**Z numerem niniejszym kończymy trzeci kwartał bieżącego rocznika. Pismo nasze stoi wiernie na straży interesów robotniczych i nie daje się ugiąć w ciężkiej walce politycznej i społecznej. Obecnie rozpoczyna się akcya wyborcza. Ciężką walkę będziemy musieli staczać z jezuitami i stańczykami, „Naprzód“ będzie więc musiał odpierać niecne ich napaści na zorganizowanych robotników. Znaczenie jego podwaja się obecnie, bo jednolita i świadoma akcya wyborcza będzie mogła być prowadzona jedynie przy dobrze redagowanem i szeroko rozpowszechnionem piśmie. Konfiskaty, które na nas teraz ciągle spadają, staną się może jeszcze częstsze, to też obowiązkom, które na nas spoczywają potrafimy podołać tylko przy Waszej pomocy. Sam stempel dziennikarski kosztuje nas 280 złr. kwartalnie, koszta więc wydawnictwa przy jego niskiej cenie mogą się pokryć jedynie przez wielką ilość abonentów.**

**Jednajcie więc, Towarzysze, coraz nowych czytelników dla „Naprzodu“ i domagajcie się Waszego pisma w restauracyach i kawiarniach, które za Wasze pieniądze wtykają Wam dziś w rękę pisma Waszych nieprzyjaciół.**

**Prenumeratorom kwartalnym przypominamy, że**

**CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!**

**„NAPRZÓD“**

**wychodzi co tydzień w każdy czwartek.**

Prenumerata wynosi:

| W Austryi: | | W Krakowie: | |
|---|---|---|---|
| Rocznie | złr. 3.60 | Rocznie | złr. 3·— |
| Półrocznie | „ 1·80 | Półrocznie | „ 1·50 |
| Kwartalnie | „ —·90 | Kwartalnie | „ —·75 |
| Miesięcznie | „ —·30 | Miesięcznie | „ —·25 |
| **W Niemczech:** | | **We Francyi:** | |
| Rocznie | 7 marek | Rocznie | 10 franków |

**Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.**

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.** **Redakcya i Administracya.**

## PRZEGLĄD.

**Parlament** zbierze się już za tydzień. Jakiem prawem mogą ci sami posłowie, którzy uznali niedawno, że nie są pełną reprezentacyą ludu, uchwalać dzisiaj nadal spokojnie ustawy, mające lud obowiązywać, to pozostanie jedną z austryackich zagadek politycznych. Swoje stare grzechy będzie parlament chciał okupić zapewne przypochlebianiem się ludowi przy różnych okazyach. Zobaczymy, czy mu się to uda, czy napiętnuje on nadużycia, poczynione w czasie feryi, czy wreszcie i jak uchwali kilka nowych ustaw, przedłożonych mu przez rząd.

Jedna z nich jest ustawa o prawie swojszczyzny (przynależności), przedłożona obecnie parlamentowi. W Austryi dziedziczy się po ojcu prawo przynależności, a ponieważ ruch ludności wzmaga się z każdym rokiem, więc miliony ludzi żyje i pracuje w gminach, do których nie są przynależnymi. Trzecia część ludności żyje nie w swoich gminach. Dla bogatych nic to nie znaczy, ale biednych odstawia się przy lada sposobności do „przynależnej“ gminy — szupasem. Reforma rządowa ma na tem polegać, że każdy pełnoletni po 10 latach pobytu uzyskać może w gminie obywatelstwo. Oczywiście że taka „reforma“ nie ma dla ludu żadnego znaczenia, bo dosyć będzie pobyt w gminie przerwać na pół roku, aby utracić prawo do przynależności. A tymczasem wszystkie większe miasta żyją i rozwijają się z pieniędzy tych niby „obcych“ mieszkańców.

Oprócz tego projektu są inne ekonomiczno-społeczne ustawy na porządku dziennym; o jednej z nich, o ubezpieczeniu robotników od wypadków, piszemy w dzisiejszym numerze.

Spodziewamy się także kilku senzacyjnych interpelacyj... Zobaczymy, czy Koło polskie upomni się o powiat krakowski i jego posła Wójcika?!

**Przeciw ministrowi Guttenbergowi**, za którego podczas jego sławnej podróży inspekcyjnej zostaliśmy kilkakrotnie skonfiskowani, wniósł tow. Tomschik do sądu w Sternberg skargę z prośbą o surowe i przykładne ukaranie ministra. C. k. sąd w Sternberg uczuł się jednak niekompetentnym w tej sprawie, bo p. Guttenberg miał na sobie mundur wojskowy wtedy, gdy dopuścił się przestępstwa. Przeciw tej uchwale wniósł tow. Tomschik zażalenie, a sąd wyższy rozstrzygnął sprawę na jego korzyść. Ponieważ, jak wiadomo, „niezawisłe“ sądy austryackie karzą bardzo surowo obrazy honoru — tow. Ochmańskiego np. skazano za to na sześć miesięcy — więc należy się spodziewać, że i p. Guttenberg pozna przyjemności życia więziennego. Prawo jest przecież równem dla wszystkich!?

**W sprawie wiecu w Haczowie** mamy z obowiązku do zanotowania sprostowanie dra Lewakowskiego, umieszczone w *Czasie*. Podkreślamy w niem pewne ustępy, aby na nie zwrócić szczególną uwagę czytelnika.

P. Lewakowski pisze:

„Sprawa ma się następnie: usłyszawszy przecież nareszcie z ust kapłana pewne uznanie dla naszego stronnictwa, a ponad to oświadczenie, że przewielebny Episkopat byłby skłonnym znieść zakaz czytania *Przyjaciela ludu*, z radością powitałem te słowa, a to w przypuszczeniu, że ks. Badeni czyni to z wyższego upoważnienia, albowiem od dawna już czyniłem wszelkie starania, ażeby zakaz czytania tego pisma został uchylony. gdyż czułem krzywdę ludu, który mimo zakazu i narażając się na prześladowanie czyta to pismo, albowiem nigdy tam nic nie znalazł przeciwnego św. naszej wierze, a zarazem rozumiałem, jaką się przez to czyni ujmę powadze Kościoła, który niezaprzeczenie kanonicznie nietylko ma prawo, ale i obowiązek zabraniania czytywania pism występujących przeciw naszej religii. — Owśiadczyłem więc bezzwłocznie, że w tych staraniach nie ustanę i wobec oświadczenia się ks. Badeniego odniosę się do naczelnej rady stronnictwa ludowego, ażeby postanowiła, czy i jakie dalsze kroki poczynić mamy. Na zebraniu też rady naczelnej stronnictwa d. 13 bm. przedłożyłem sprawę radzie, która osobną uchwałą wyraziła zadowolenie swe z tego oświadczenia ks. Badeniego, wyrażając nadzieję, że uczynił to z wyższego upoważnienia i że przewielebny Episkopat raczy rozpatrzyć obecnie sprawę i zniesie ten zakaz niczem nieusprawiedliwiony. — W żadne inne porozumiewania się z wielebnym ksi Badenim nie wchodziłem, ani też żadnych innych zobowiązań na siebie, czy to we własnem imieniu, czy to w imieniu stronnictwa, nie przyjmowałem; kreślę z poważaniem *dr. Karol Lewakowski.*

Musimy tu dodać, że na owem zebraniu „rady naczelnej“ w Tarnowie dyskusya nad przemową Lewakowskiego w Haczowie trwała około 3 godziny; dla samej rady nadzorczej nie była sprawa tak prostą, jakby ją teraz chciał mieć p. Lewakowski.

Szczególny to w każdym razie demokrata, który z ogniem broni indeksu książek i pism zakazanych przez św. inkwizycyą! Prawie wierzyć się nie chce, żeby ten człowiek, mając ośm dni czasu do napisania swego mętnego sprostowania i usłyszaw-

---

MAURYCY ZYCH.

## ROZDZIÓBIĄ NAS KRUKI, WRONY.

OBRAZEK.

(Dokończenie.)

Powieki jego, zaciśnięte przez ból i popłoch śmiertelny, dźwignęły się i oczy po raz ostatni zobaczyły obłoki. Usta mu drgnęły i wymówiły do tych chmur szybko pędzących ostatnią myśl:

— ...Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

Wielka nadzieja nieśmiertelności ogarnęła umierającego niby przestrzeń bez końca. Z tą nadzieją w sercu umarł.

Głowa jego wygniotła w błocie dołek, do którego teraz spływać poczęły maleńkie strumyki i tworzyły coraz większą kałużę. Krople, trzepiąc w nią, wzbijały duże, wysoko wzdęte bańki, rozpryskujące się w nicość tak szybko i zupełnie, jak ludzkie święte złudzenia. Zabity koń stygł szybko na zimnie, a pozostały przy życiu szarpał się w zaprzęgu tak gwałtownie, jakby go kto smagał rzemiennym batem. Nagle przechylił się przez dyszel, przez martwego towarzysza i obwąchał głowę Winrycha. Skoro poczuł trupa, ślepie mu krwią nabiegły, grzywa na karku wzburzyła się dziko, szarpnął się w tył, potem cisnął naprzód całym korpusem, bił nogami w ziemię i wierzgał na wszystkie strony w takiej furyi, że tylna jego noga wpadła między sprychy przedniego koła wozu. Szarpnął ją z całej mocy i okropnie złamał powyżej pęciny. Ból sprawił go we wściekłość tem większą. Rozjuszony, wściekłymi skokami rzucać się począł. Kość pękła na dwoje w taki sposób, że ostry i jak nóż śpiczasty jej kawałek przebił skórę i coraz bardziej wskutek targania ją okrawał.

Dopiero nazajutrz rano pluchota bić przestała, choć wiatr wcale nie ucichł. Chmury leciały wysoko, poprzedzielane głębiami cieniów o kształtach dziwacznych. Pod wiatr i jakby na spotkanie obłoków ciągnęły już stadami, już pojedyńczo kruki i wrony. Podmuchy wichrów odnosiły je i odpychały napowrót, nieraz zabawnie wyłamywały im skrzydła do góry, albo kamieniem ciskały ku ziemi. Nad padliną w polu leżącą ptactwo krążyć poczęło, zniżało lot usilnie i po długiem mocowaniu się z wichurą siadało na zagonach zdaleka.

Koń żyjący wciąż stał ze złamaną nogą, zamknięty między sprychami. Wyciągnąć jej dla wielkiego bólu już nie usiłował. Obnażona kość przy każdem poruszeniu zaczepiała się o drzewo i krajała skórę.

Ujrzawszy wrony, powolnymi krokami, z nogą na nogę postępujące ku wozowi, koń zarżał. Zdawał się wołać na ludzi osiadłych, na plemię ludzkie:

— O ludzie nikczemni, o rodzie występny, o plemię morderców!...

Krzyk ten rozlegał się nad pustą okolicą i ginął w szalonym głosie wiatru, tylko na chwilę wstrzymując postęp trupozjadów. Wrony z wielką rozwagą, taktem, statkiem, cierpliwością i dyplomacyą zbliżały się, przekrzywiając głowy i uważnie badając stan rzeczy. Szczególnie jedna zdradzała największy zasób energii, żądzy odznaczenia się, czy nienawiści. Było to może zresztą po prostu namiętne odczuwanie interesów własnego dzioba i żołądka, czyli, jak przywykliśmy mówić, o w a g i, (co „było dawniej parodoksem, ale w nowszych czasach okazało się pewnikiem“...). Przymaszerowała aż do nozdrzy zabitego konia, z których sączył się jeszcze sopel krwi skrzepłej, okrytej błoną rudawą. Bystre i przenikliwe jej oczy dojrzały, co należy. Wtedy bez namysłu skoczyła na głowę zabitej szkapy, podniosła łeb do góry, rozkraczyła nogi, jak drwal, zabierający się do rąbania, nakierowała dziób prostopadle i jak żelaznym kilofem palnęła nim martwe oko trupa. Za przykładem śmiałej wrony ruszyły się jej towarzyszki. Ta preparowała żebro, inna szczypała nogę, jeszcze inna rozrabiała ranę w czaszce. Najbardziej przecież ze wszystkich odznaczyła się ta — (należy jej się tytuł „tej miary“), co zapragnęła zajrzeć do wnętrza mózgu, do siedliska wolnej myśli i zupełnie je zeżreć. Ta wstąpiła majestatycznie na nogę Winrycha, przemaszerowała po nim, dotarła szczęśliwie aż do głowy i poczęła dobijać się zapamiętale do wnętrza tej czaszki, do tej ostatniej fortecy polskiego powstania.

Nim wszakże skosztowała warcholskiego mózgu i zdążyła osiągnąć t. z. tytuł do sławy, spłoszył ją nowy przybysz, co zbliżał się niepostrzeżenie, chyłkiem, podobny do dużej, szarej bestyi. Nie był to wcale poetyczny szakal, lecz człowiek ubogi, chłop z wioski najbliższej. Na działku, który odtąd miał do niego należeć na zawsze, znalazły się trupy,— szedł tedy zabrać je stamtąd.

Bał się srodze Moskali, to też prawie pełzał na czworakach. Paliła go żądza poucinania rzemieni i podniecała słodka nadzieja znalezienia jeszcze, pomimo lustracyi żołnierskiej, żelaztwa, postronków i odzieży na trupie. Stanąwszy wreszcie nad zwłokami Winrycha, począł kiwać głową i wzdychać,—potem ukląkł na ziemi, zdjął kaszkiet, przeżegnał się i zmówił głośno pacierz.

Wyrzekłszy ostatnie *amen* już z błyskiem pożądliwości w oczach, ruszył się przeszukiwać trupa. Wsadził mu ręce do kieszeni i zanadrza i począł szukać trzosa. Nic tam już nie znalazł. Obdarł tedy trupa z sukmany, szmat zgrzebnych, zgat

szy już od swoich kolegów w Tarnowie, że do Kanossy nie pójdą, takie rzeczy potem w *Czasie* pisał. Niechajby nawet sprawozdawca *Czasu* kłamał, to sam p. Lewakowski dostatecznie się skompromitował i to własnoręcznie...

Jedno z pism lwowskich zarzuciło nam przy tej okazyi, że czerpiemy z takiego źródła, jakiem jest *Czas*. Otóż oświadczamy tutaj, że jeżeli *Czas* podaje kłamstwa, to t. zw. „postępowa" prasa Galicyi kłamie jeszcze bezwstydniej i częściej, kłamie pisząc i milcząc, kłamie z nieświadomości i rozmyślnie, kłamie z wszelkich możliwych pobudek! Jestto spółka zatruwaczy publicznych studzien i nie nas brać na temat, jakoby tylko prasa konserwatywna kłamała...

**P. starosta Laskowski** ma podobno zostać prezydentem rządu na Śląsku, a na jego miejsce ma przybyć książe Paweł Sapieha, sławny starosta z Jasła.

Młody ten urzędnik jest tak ruchliwym, że sam zwoływał wiece chłopskie w swoim powiecie. Cieszymy się już z góry na tę sposobność dla rozwinięcia naszej agitacyi, tylko prosimy o jedno — o to, aby wiece zwoływano pod gołem niebem, bo lokale wiejskie są z reguły małe i nie mogą tylu pomieścić, ilu zapewne znajdzie się ciekawych.

Pragnęlibyśmy jak najrychchlej wyczytać urzędowe potwierdzenie tej wiadomości.

**Poseł Wójcik** zwołuje konsekwentnie zgromadzenia ludowe, jeżeli nie publiczne, to przynajmniej poufne. Jesteśmy pełni uznania za tę stałość. Ostatnie z nich odbyło się w niedzielę na odpuście w Mogile, przyczem reprezentant zorganizowanych robotników tow. Daszyński przemawiał przeciw postępowaniu licznych figur rządowych w Galicyi i wzywał włościan do skupiania się przy swoim pośle Wójciku.

**Jakich nędznych środków** używają antysemici wiedeńscy w walce z socyalistami, dowodzi zgromadzenie, zwołane przez nich w Margarethen. Miało być ono „publicznem"; gdy jednak robotnicy chcieli przyjść w wielkiej liczbie, by posłyszeć, jakiemi środkami pp. antysemici „zbawić" lud pracujący, nie zostali poprostu wpuszczeni. Wejścia strzegło kilkudziesięciu brutalnych pachołków i odpędzało każdego robotnika, „podejrzanego" o socyalizm. Skutkiem tego liczba niewpuszczonych wzrosła do trzech tysięcy; przyszło nawet do gwałtownych starć, bo pachołkowie ustawieni przy drzwiach znęcali się brutalnie nad bezbronnymi robotnikami. Policya wzięła wreszcie w obronę krzykaczy antysemickich i mogli już bez przeszkód rzucać głupie oszczerstwa na socyalną demokracyę. Robotnicy socyalistyczni odbyli równocześnie osobne zgromadzenie pod gołem niebem i napiętnowali do sadnie praktyki kliki antysemickiej.

**Ks. Załęski** ćwiczy się z jednej strony w najordynarniejszych grubiaństwach miotanych na socyalistów, a z drugiej zaznajamia publiczność w Nowym Sączu z historyą rozwoju socyalizmu. Wobec „przyjaciół" zwalcza partyą „przewrotną" w ten sposób, że porównuje jezuitów do „wielkiego psa", a socyalistów nazywa „małymi pieskami", przyczem towarzyszy mu obowiązkowy śmiech audytoryum! Przed „inteligentną" zaś publicznością na odczycie straszy delikatne panie nowosądeckie, że w socyalistycznem państwie będą—kanały musiały czyścić!! Biedaczki były na prawdę przerażone.

O wielkość psiej natury nie będziemy się z ks. Załęskim spierali; przyznajemy chętnie, że jest ona u jezuitów więcej rozwiniętą, niż u nas. Posłuszeństwo jest jedną z głównych cech psiego temperamentu i w tem mogą oni figurować jako prawdziwe „brytany", mówiąc słowami ks. Załęskiego.

Co do kanałów zaś, to przynajmniej tymczasem możemy uspokoić panie nowosądeckie; pierwej tam zapewne powstanie socyalistyczny rząd, niż dobra kanalizacya... A skoro już obie te straszne rzeczy nastąpią, to wtedy pomówimy o roli pań.

**Przecież raz** starosta w Bochni nie miał racyi.... Nieomylny i wszechwładny dostał nosa następującego:

L. 19.660. *Do Romana Goreckiego i Teodora Struzika, robotników mularskich, na ręce pierwszego w Bochni.* Rezolucyą z dnia 23. maja b. r. l. 14157 c. k. starostwo zakazało odbycia zgromadzenia ludowego, zwołanego na dzień 25 maja b. r. przez Romana Goreckiego i Teodora Struzika do domu pod l. 515 przy ul. Kościuszki w Bochni, a to z powodu, że zwołujący zgromadzenie nie dają rękojmi, iż ono odbędzie się spokojnie, a obrady nie przekroczą przedmiotu porządkiem dziennym objętego; dalej z powodu, że wybrany lokal co do objętości nie nadaje się na urządzenie większego zgromadzenia ludzi.

Na rekurs Góreckiego i Struzika wysokie ck. prezydyum namiestnictwa reskryptem z dnia 17 Lipca 1896 l. 6811 uchyliło powołaną rezolucyę, ponieważ podane w niej powody zakazu nie są uzasadnione w ustawie z 18 listopada 1867 D. p. p. Nr. 135.

Bochnia dnia 11 Września 1896.

C. k. starosta (*Podpis nieczytelny.*)

Teraz powinni towarzysze bocheńscy zacząć zwoływać zgromadzenia.

**Jeszcze jeden wygrany rekurs.** W pamięci naszych czytelników będzie jeszcze z pewnością historya krakowskiej Kasy chorych z roku ubiegłego. Socyaliści zwyciężyli w niej byli 68 głosami przeciw 4, a kiedy owi zwyciężeni wnieśli protest przeciw wyborom, nie miał magistrat i jego referent (usunięty już z biura) Szymkiewicz nic pilniejszego do zrobienia, jak tylko—unieważnić tymczasowo wybory i zarząd robotniczej instytutyci oddać ludziom wcale do tego niepowołanym. Złamano prawidła najprostrzej przyzwoitości i poparzono sobie przytem palce... Nietylko, że na drugi rok socyaliści jeszcze bardziej stanowczo zwyciężyli. ale nadto ministerstwo spraw wewnętrznych przychyliło się do rekursu wniesionego przez kancelaryą znanego krakowskiego adwokata p. dra Seinfelda i orzekło, że wybranego zarządu nie wolno było obalać na pierwszy odgłos protestu.

Poniżej przytaczamy dokument urzędowy z magistratu:

L. 40.696/96/III. *Do p. Franciszka Rychlika i towarzyszy do rąk p. dra Hermana Seinfelda, adwokata w Krakowie (plac Dominikański).* Wysokie c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 29 maja 1896, l. 35.072 uwzględniło rekurs p. Franciszka Rychlika i towarzyszy przeciw decyzyi wys. c. k. Namiestnictwa z dnia 17 czerwca 1896, l. 44.379, którą zatwierdzono rezolucyę magistratu z dnia 3 i 19 maja 1895, l. 22.269 i 23.372, polecające zarządowi Miejskiej Kasy chorych dla robotników dalsze prowadzenie spraw Kasy aż do załatwienia protestów wniesionych przeciw nowemu wyborowi tego zarządu i uchyliło zaczepione decyzye, ponieważ w czasie wydania zaczepionego zarządzenia nowy zarząd Kasy był już ustanowiony a nie istniał jeszcze akt władzy nadzorczej, którymby wybory zostały unieważnione, przytem zaznaczyło wys. ck. ministertwo, że samo zaczepienie wyborów przez trzecie osoby nie uprawnia jeszcze władzy nadzorczej do zarządzenia takich środków, do których jest upoważnioną i obowiązaną na wypadek, jeżeli zarząd nie został ustanowiony.

O czem się panów wskutek reskryptu wys. c. k. namiestnictwa z dnia 20 czerwca 1896, l. 48.246 zawiadamia. Kraków, dnia 17 września 1896.

*Friedlein.*

**Młodoczeski poseł Eim** mową mianą na zgromadzeniu swych wyborców w Litomyślu okazał całkiem jasno, że młodoczesi zamienili ciernistе stanowisko opozycyi na wygodne siedzenie partyi rządowej i poszli pod komendę hr. Badeniego. Nie jestto jednak zasługą tego ostatniego, a przynajmniej w bardzo małym stopniu. Żyjemy bowiem w okresie upadania demokracyi na całym kontynencie; wszędzie usuwa się jej grunt z pod nóg, bo istotnie nigdy demokracyą nie była i tylko dzięki niewyklarowanym stosunkom za stronnictwo wolnościowe uchodzić mogła, pokrywając frazesem działalność swą na korzyść egoistycznych interesów burżuazyi, której reprezentantką była. Stając po stronie burżuazyi przeciwko feudalnej szlachcie, głosili demokraci, że są obrońcami ludu. Dziś wyjaśniły się stosunki. Lud zaczął sam o sobie myśleć, wysunął się na widownię polityczną i położył koniec podporządkowywaniu swoich interesów interesom burżuazyi. Z rozwojem socyalnej demokracyi znikł frazes demokratyczny jak bańka mydlana, bo okazało się, że lud w rozumieniu rozmaitych demokratów to wielkie lub drobne mieszczaństwo. Wobec ludu właściwego, wobec proletaryatu, tego wspólnego wroga, zbliżyli się do siebie rozdwojeni bracia: szlachta i burżuazya. Hasła liberalne, czy demokratyczne musiała ta ostatnia jedno za drugiem wieszać na kołku i dziś jest taką samą konserwatywną bandą jak i szlachta. Widzieliśmy to u siebie w Galicyi, obecnie widzimy to w Czechach. Młodoczeski lew, do niedawna jeszcze buńczucznie szczerzący opozycyjne zęby, stulił teraz oba ogony. Mylnem jest, jakoby hr. Badeni go ugłaskał. Ułaskawiły go stosunki, a Badeni dobił tylko targu. Legenda zaś o hr. Badenim rozbijającym żelazną ręką każdą opozycyą stąd powstała, że przy takich sprawach zdziera on obłudną powłokę idei, traktując rzecz tak, jak ona się przedstawia w istocie, jako prosty geszeft. Przy takim geszefcie potrzebny jest faktor. W Galicyi był nim Romanowicz, w Czechach jest nim Eim. Że grunt był już przygotowanym, a hr. Badeni potrzebował tylko zagwizdać i pokazać zapleśniałą i obgryzioną kiełbasę, by młodoczeski lew mu służył na dwóch łapach, dowodzi fakt, że wyborcy Eima z ogromną gotowością zgodzili się na jego wywody, iż młodoczesi powinni się stać partyą rządową i razem z reakcyjnem kołem polskiem tworzyć rządową większość w parlamencie; ci Polacy, którzy bronili najzapamiętalej stanu wyjątkowego w Czechach, nie są zasadniczymi wrogami Czechów, postępu i wolności, — można się z nimi zgodzić... Z każdego słowa mowy Eima wygląda urodzony faktor: co tu gadać frazesami, geszeft to grunt, zwłaszcza że geszeft jest korzystny. Teraz już każdy, kto gwałtem nie zamyka oczu, przyzna, że jedyną uczciwą opozycyą w parlamencie będą socyaliści. Bo że tam jeden lub drugi młodoczech nie może się tak odrazu pogodzić z erą Badeniego i protestuje przeciwko mowie Eima, jak np. Vaszaty, to to nie wstrzyma ani na chwilę skorumpowania burżuazyi. To są już ostatni Mohikanie.

**Angielski kongres stowarzyszeń zawodowych** (Trades Unionów) który się właśnie odbył w mieście Edinburgu, świadczy, że te ogromne stowarzyszenia coraz wyraźniej stoją na gruncie socyalistycznym. Praktyczny Anglik nie zapala się, lecz powoli, ale też trwalej przyswaja sobie zasady socyalizmu. To też zbliża się czas w którym te zawodowe zorganizowane masy robotnicze w zupełności przystąpią do międzynarodowej partyi socyalistycznej i przyspieszą zgon światu burżuazyjnemu. Kongres ostatni jest olbrzymim

---

mu buty, zabrał nawet zbłocone onuczki, owinął tymi łachmanami część broni i szybko się oddalił. Po upływie godziny wrócił, aby zabrać resztę zdobyczy. Około południa przyprowadził parę koni i wyprzągł konia kalekę. Obejrzawszy jaknajstaranniej jego przetrąconą nogę, przyszedł do wniosku, że jest zepsutą zupełnie. Trzeba było szkapę na nic niezdatną udusić. Założył jej też, nie zwlekając, linkę na kark, przywiązał ją do wagi od orczyków, wlokącej się za parą jego koni, plunął w garść i popędził je, tnąc z całej mocy. Konie nagle szarpnęły, pętlica zdusiła gardziel skazańca i zwaliła go na ziemię. Za chwilę jednak *moriturus* zerwał się i pobiegł cwałem za ciągnącą go parą, stąpając ostrym szpicem nagiej piszczeli po błocie i po kamieniach.

Chłop spojrzał i aż zakrył sobie oczy z obrzydzenia. Zaraz odwiązał linkę i dał spokój egzekucyi. Zaprzągł konie do wozu i odjechał. Popołudniu zjawił się z kozikiem i zdjął skórę z konia, zastrzelonego przez ułanów. Została tylko do usunięcia skóra na koniu jeszcze żywym. Chłopowina medytował, roztrząsał sprawę i rozpatrywał ją z rozmaitych punktów. Mógłby zdechlaka zarznąć kozikiem i załatwić całą rzecz za jednym zamachem, ale nie chciało mu się „paprać" moralnie i fizycznie. Z drugiej strony—bał się nie na żarty, aby ktoś w nocy nie zakradł się cichaczem, nie zatłukł szkapy i skóry z niej nie ściągnął. Koniec końców, tknięty jakimś skrupułem, rzekł do leżącej:

— Ej — a dychaj se tu... i tak na jutro na rano kopyta wyciągniesz. Spracowałem się! Pan Jezus miłosierny pobłogosławił mnie grzesznemu... Może i nikt nie widział, może i nie przyjdzie po skórę. Dobre i to. Dychaj se tu, niebogo, dychaj...

Na uboczu, względnie do tego kierunku w jakim zdążał Winrych, były w równem polu doły kartoflane. Ponieważ okazało się, że grunt przepuszczał wodę do wnętrza tych dworskich piwnic zimowych, więc przeniesiono się w inne miejsce, a jamy owe chwastem zarosły. Krzaki berberysu zagaiły ich dno i ściany. Belki ocembrowania pozapadały się wraz z bryłami gliny, tworząc lochy i katakumby, pełne teraz wodnistego błota. Do jednej z tych dziur zaciągnął włcścianin nad wieczorem trupa powstańca i zwłoki konia, obdartego ze skóry. Zepchnął je pospołu do jednego lochu, uwikłał żerdzią między dylami i zielskiem i narzucił z wierzchu trochę gliny, aby tego żeru wrony nie wytropiły.

Tak bez wiedzy i woli zemściwszy się za tylowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i za cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głowa i z modlitwą na ustach. Dziwnie rzewna radość zstępowała do jego duszy i ubierała mu cały widnokrąg, cały zakres umysłowego objęcia, całą ziemię barwami cudnie pięknemi. Głęboko, prawdziwie, z całej duszy wielbił Boga za to, że w bezgranicznem miłosierdziu swojem zesłał mu tyle żelaztwa i rzemienia...

Nagle w śmiertelnej ciszy jesiennego zmroku przeleciało nad ziemią rozpaczliwe końskie rżenie. Chłop się zatrzymał i, nakrywszy oczy dłonią od blasku, patrzał pod zachód słońca.

Na tle zorzy liliowej widać było konia, wspartego na przednich nogach. Motał łbem, wykręcał go w stronę grobu Winrycha i rżał.

Trzepały się nad tym żywym trupem, wzlatywały, spadały i krążyły wron całe gromady. Zorza szybko gasła. Z za świata szła noc, rozpacz i śmierć.

*KONIEC.*

krokiem naprzód na tem polu. Skostniałe te dawniej, i konserwatywne związki witają dziś z entuzyazmem niemieckiego socyalistę, dając tem dowód solidarności międzynarodowej, która dawniej obcem dla nich była uczuciem, zastanawiając się nad międzynarodowym kongresem socyalistycznym i nad kwestyą, służących dla których żądają 70-godzinnej pracy na tydzień.

## Komisya zawodowa.

W Anglii i Ameryce pierwszą formą organizacyi robotniczej była i jest organizacya zawodowa. Ona jest tą osią, koło której się obraca walka proletaryatu z burżuazyą, ona jest reprezentacyą robotników i ona też poniekąd zastępuje walkę polityczną. Powoli dopiero robotnicy przychodzą do przekonania, że broń ta jest za słabą, i poczynają pojmować potrzebę walki w parlamencie i w innych ciałach reprezentacyjnych; wówczas dopiero tworzą tam partye polityczne.

Inaczej u nas w środkowej Europie, gdzie specyalne stosunki historyczne i ekonomiczne, których wyjaśnienie poprowadziłoby nas za daleko, wytworzyły naprzód jak w Niemczech i w Austryi silne partye socyalno-demokratyczne, walczące środkami politycznymi z klasami rządzącymi. Dopiero znacznie później, pod wpływem i w związku z partyą polityczną, pojawiają się pierwsze początki organizacyi zawodowej. W Niemczech są one już potężne; dość wspomnieć, że istniało tam w r. 1895 53 związków stowarzyszeń zawodowych, do których należy 259.175 członków, czyli o 12.681 członków więcej, niż w r. 1884.

I w Austryi zapowiada się, sądząc po pięknych początkach, silna organizacya zawodowa. Organizacya ta obejmuje stowarzyszenia zawodowe całej Austryi, ustrój jej jest centralistyczny, tj. że wszelkie stowarzyszenia zawodowe wszelkich krajów i narodowości Austryi należą do **centralnej komisyi zawodowej** z siedzibą w Wiedniu. Komisya ta ma za zadanie szerzenie agitacyi zawodowej i zakładanie stowarzyszeń fachowych, dalej popieranie takich strejków, o których ją zawiadomiono i na które zezwoli, w tym celu prowadzi komisya statystykę pracy i płacy robotniczej, zajmuje się obroną prawną, pośredniczeniem pracy, wogóle wszystkiem, co zaliczamy do ruchu zawodowego.

Wprawdzie komisya zawodowa centralna rozciąga działalność swą na całą Austryą, nie przeszkodziło to jednak, by i u nas w zachodniej Galicyi obok tej komisyi założono osobną komisyą zawodową na zachodnią Galicyę i Ślązk.

Już w lecie r. 1895 założono w Krakowie komisyę zawodową, która jednak krótki tylko czas istniała. Dopiero strejki tegoroczne, które nauczyły robotników, że bez silnej organizacyi walka z wyzyskiwaczami musi być bezowocną, powołały do życia komisyą. Składa się ona z prezesów i sekretarzy stowarzyszeń zawodowych i kształcących, które obowiązane są od każdego członka na rzecz jej opłacać miesięcznie 1 ct. (drugi cent odsyła kasyer komisyi do centralnej komisyi we Wiedniu). Z centów tych utworzony fundusz służyć ma na agitacyą i organizacyą zawodową, na wspieranie strejków, jednakże tych tylko, które przyjmuje do wiadomości i uznaje komisya, na rozbudzanie życia umysłowego w stowarzyszeniach, na zaprowadzenie instytucyj pośrednictwa w pracy, porady prawnej i utrzymywanie stosunków z organizacyami zakrajowemi. Komisya jest najwyższą instancyą w sprawach organizacyi zawodowej i walki ekonomicznej z kapitałem. W tym celu prowadzi statystykę ruchu stowarzyszeń i badać ma stosunki pracy i płacy, czas pracy itd. Komisya odbywa posiedzenia regularnie co tydzień. Dotychczas reprezentowanych jest dwanaście stowarzyszeń. Wiele wielkich zadań czeka komisyą zawodową; dzisiejsza jej działalność jest tylko początkową; rozwinąć się ona może tylko wówczas gdy stowarzyszenia zawodowe spełniać wobec niej będą swe obowiązki, a przedewszystkiem uiszczać należytość. Wówczas stanie się ona potężną instytucyą, która kierować będzie ruchem zawodowym.

Jak wiadomo, kongres robotników budowlanych uchwalił powziąć inicyatywę w celu założenia takiejże komisyi zawodowej dla Galicyi wschodniej i Bukowiny.

Tak tedy poczyniono pierwsze kroki celem utworzenia silnej organizacyi zawodowej. Jest ona niezbędną, bo wzmocni i na silnych podstawach oprze naszę partyą, wychowa i wyćwiczy armią robotniczą i zasilać będzie socyalną demokracyą ludźmi dotąd na uboczu stojącymi. Przeto jest obowiązkiem każdej organizacyi przystąpić do komisyi, wspierać ją i wzmocnić.

## W sprawie ubezpieczenia robotników od wypadków.

Od wielu lat już prowadzi proletaryat austryacki upartą i żmudną, ale ani na chwilę nie ustającą walkę o gruntowną reformę ubezpieczenia na wypadek choroby i kalectwa. Żądania, które stawiają robotnicy są bardzo ważne, a że są słuszne dowód w tem, że rząd niejednokrotnie w zupełności uznał słuszność takowych. Żądania te dadzą się streścić w dwóch zasadniczych postulatach; po pierwsze domagamy się, aby ubezpieczenie zostało rozszerzonem i na tych wszystkich, którzy dotychczas ubezpieczeniu wcale nie podlegają, a powtóre, aby rozszerzono ubezpieczenie samo przez się, odnośnie do przyczyn i warunków w jakich jednostka podlega ubezpieczeniu. Żądamy, aby ubezpieczeniu podlegali **wszyscy bez wyjątku robotnicy najemni**, a więc także i robotnicy rolni i wszyscy robotnicy w przemyśle drobnym i domowym i pomocnicy handlowi. Zadośćuczynienie temu żądaniu jest uwarunkowanem bardzo wieloma względami. Przedewszystkiem ilość wielkich przedsiębiorstw (fabrycznych), podlegających już dziś ubezpieczeniu jest w Austryi stosunkowo bardzo mała, a nadto zawsze leży pewna trudność w oznaczeniu, które przedsiębiorstwo powinno swych robotników ubezpieczać, a które nie; jeżeli **nie wszystkie** są ubezpieczone, to i kontrola jest niezmiernie utrudnioną, co daje znowu przedsiębiorcom możność niezliczonych defraudacyj na szkodę robotników i instytucyj. Twierdzenie, jakoby w drobnym zwłaszcza przemyśle, w gospodarstwie leśnem i wiejskiem nie wydarzały się żadne nieszczęśliwe wypadki, okazało się oddawna już do tego stopnia fałszywem, że nawet najbardziej zacietrzewieni i ograniczeni przeciwnicy ubezpieczenia robotników w drobnym przemyśle nie ważą się już z tym argumentem wyjeżdżać. Badania statystyczne natomiast wykazały, że ilość nieszczęśliwych wypadków nie ma nic do czynienia z wielkością przedsiębiorstw, że naodwrót największa liczba i najcięższych wypadków kalectwa wydarza się w gospodarstwach lasowych i w przemyśle budowlanym.

Urzędowe sprawozdanie z działalności kas chorych w roku 1894 podnosi między innemi, że robotnicy zajęci w drobnym przemyśle — wskutek braku opieki domowej — powodują największą część kosztów szpitalnych. Statystyka chorób wykazuje dalej, że w drobnym przemyśle bywają zatrudnieni przedewszystkiem młodsi robotnicy. Wyzysk młodocianych sił robotniczych i pracowanie samymi tylko uczniami, jakie się praktykuje w drobnym przemyśle, zmusza starszych robotników do szukania zajęcia we fabrykach. Rzecz prosta, że ci starsi robotnicy, zużyci już przez drobny przemysł, okazują się potem niezdolnymi do stawienia czoła licznym niebezpieczeństwom, czyhającym na nich na każdym kroku we fabryce. Stąd liczne nieszczęśliwe wypadki, — ale stąd też słuszne zupełnie żądanie, aby drobny przemysł bodaj w części ponosił ciężary ubezpieczenia kalek, które sam przygotowuje! Jeżeli zaś staniemy na stanowisku, że należy koniecznie w duchu postępowym rozwinąć instytucyą ubezpieczenia, jeżeli chcemy ją rozszerzyć także na starość i na wdowy i na sieroty, w takim już razie bezwarunkowo musimy się domagać, aby wszyscy robotnicy bez wyjątku w rzeczywistości byli ubezpieczeni. Następnem naszem żądaniem jest zatem, aby dzisiejsze zabezpieczenie na wypadek choroby i na wypadek kalectwa było dopełnione ogólnem ubezpieczeniem wszystkich robotników na starość i ubezpieczeniem wdów i sierót.

To są nasze zasadnicze żądania. Obok tego domagamy się jeszcze innych zmian i ulepszeń w dzisiejszej ustawie o ubezpieczeniu robotników na wypadek nieszczęścia. I tak sposób obliczania rent jest krzywdzącym robotników; odpowiedzialność przedsiębiorców za nieszczęśliwe wypadki należy rozszerzyć i zaostrzyć; należy znieść korporacyjną organizacyą rękodzielnictwa, o ile ona jeszcze istnieje; czas przejściowy powinien być znacznie skróconym, a przedewszystkiem wykonanie ustawy musi być koniecznie bardziej przychylnem dla robotników, t. j. musi ono być szybszem i sprawiedliwszem.

Żądaniom tym dali robotnicy nie raz już aż nadto dobitnie wyraz. Rząd zrozumiał, zdawało się, doniosłość tej sprawy również i dlatego przedsięwziął najpierw bardzo szczegółowe badania pisemne, a następnie zwołał w listopadzie 1895 ankietę ustną.

Nowela jednak, którą obecnie wypracował, — z którą jednak do tej chwili jeszcze kryje się wstydliwie i której prawdopodobnie nie przedłoży obecnemu parlamentowi wcale pod obrady, — daleką jest od wypełnienia tych życzeń. Jest to licha łatanina, którą robotnicy należycie osądzają. Najważniejszą wadą tej noweli jest to, że nie rozszerza ona wcale zakresu ubezpieczenia, ani koła ubezpieczonych. Na ośm milionów robotników jak dawniej, tak i na przyszłość zaledwo 1,600.000 podlegać będzie ubezpieczeniu; w Austryi jest 3,650.000 przedsiębiorstw nieubezpieczonych wobec zaledwie 192.000 ubezpieczonych.

Z korzystnych zmian, jakie nowela proponuje, należy podnieść: rozszerzenie pojęcia wypadku nieszczęśliwego w przedsiębiorstwie i na takie wypadki, które się wydarzają w drodze do fabryki lub z fabryki; uwolnienie robotników od płacenia wszelkich wkładek; przymus co do list płatniczych, jakkolwiek wadą tego przepisu jest to, że ten przymus trwa tylko przez trzy lata.

Skromne te korzyści, jakie nowela obiecuje robotnikom, pomimo, że zawiera ona też mnóstwo szkodliwych przepisów, narobiły jej nieprzeliczony zastęp przeciwników w szeregach drobnych majsterków i chrześciańskich-socyalistów, a nawet i fabrykantów.

Wobec tego wszystkiego zwołała organizacya socyalno-demokratyczna wiedeńska w ostatnią niedzielę przedpołudniem olbrzymie zgromadzenie ludowe do nowego ratusza, na którem po dokładnem omówieniu porządku dziennego przyjęto rezolucyą, którą poniżej na zakończenie podajemy:

Zgromadzeni dzisiaj robotnicy, należący do wiedeńskich stowarzyszeń przemysłowych, protestują jaknajsilniej przeciwko temu, że rząd znowu ustąpił życzeniom majstrów rękodzielniczych, wielkich przemysłowców i wielkich posiadaczy ziemskich i wyrzekł się tak koniecznie potrzebnego, a skromnemi środkami dającego się urzeczywistnić rozszerzenia ubezpieczenia na wypadek kalectwa na całą pracującą ludność z włączeniem drobnych majstrów i chłopów. Żądają tedy ponownie zgromadzeni podciągnięcia pod zabezpieczenie na wypadek kalectwa całej ludności narażonej na nieszczęśliwe wypadki. Również zastrzegamy się przeciwko temu, że wniosek rządowy wydaje kasy chorych całkiem bezbronne na łup instytutom zabezpieczającym na wypadek kalectwa. Żądamy utworzenia naturalnej organizacyi, według którejby związki kas chorych, urządzonych w myśl ustawy z 20 marca 1888, miały przeprowadzić całe ubezpieczenie na wypadek kalectwa. W interesie ofiar nieszczęśliwych wypadków zastrzegamy się stanowczo przeciwko temu, aby odtąd w miejsce obowiązkowego zbadania nieszczęśliwego wypadku miały być zaprowadzone tylko badania natury fakultatywnej. Potępiamy rozszerzenie możności dawania części kapitału, jako odstępnego w miejsce rent, przez co umożliwia się, jak to doświadczenie poucza, popełnianie najrozmaitszych nadużyć i wyrządzanie krzywd okaleczałym robotnikom. Z ubolewaniem spostrzegamy w przedłożeniu rządowem brak rozszerzenia obowiązku odpowiedzialności przedsiębiorców wobec robotników, wówczas, jeżeli nieszczęśliwy wypadek został spowodowanym przez własną nieostrożność tamtych. Już te nieliczne przykłady wykazują, że rząd w przedłożeniu swojem za nadto bardzo sprzyja wyzyskiwaczom w wielkim jak i w drobnym przemyśle i wielkim posiadaczom ziemskim, a natomiast najważniejsze żądania robotników pozostawia nieuwzględnione. Wobec protestu zjazdu stowarzyszeń przemysłowych przeciwko rozszerzeniu ubezpieczenia na wypadek nieszczęścia na robotników w drobnym przemyśle, zgromadzenie obstaje przy dotychczasowych żądaniach robotników. Zwraca ono uwagę na to, że przez liczne oświadczenia się organów rządowych i mieszczańskich posłów zostało stwierdzonem, że i oni uznają konieczność ubezpieczenia na wypadek kalectwa dla drobnego przemysłu. Jest wprost zawstydzającem, jeżeli mimo to puste i nieprawdziwe deklamacye kilku chrześciańsko-socyalnych agitatorów potrafiły odwieść rząd i parlament od tego uznanego za konieczne rozszerzenia ubezpieczenia na wypadek nieszczęścia. Pokazuje się tu znowu raz, że posłowie wyszli z szeregów uprzywilejowanych nawet wobec najskromniejszych żądań robotników nie zdradzają najmniejszej chęci do ustępstw i że jest tedy rzeczą konieczną, jeżeli we wszelkich gospodarczych sprawach słuszne żądania proletaryatu mają być uwzględniane, aby przy każdej sposobności głosy robotników tylko na tych padały, którzy wyłącznie bronią interesów ludu.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Trzyniec.** W niedzielę 13 września br. odbyło się w wiosce **Nieborów** ludowe zgromadzenie na które się zebrało wielu chłopów i robotników. Tow. **Sojka** z Bielska referował w wymownych słowach o położeniu robotników wiejskich, poczem omówił wybory do rady państwa. Nadto przemawiali jeszcze towarz. **Wojnar** i **Świeży**. Zakończono zgromadzenie, które trwało przez 3 godziny, odśpiewaniem pieśni „Czerwony sztandar“ i „Pieśni robotniczej“.

**Poufne zgromadzenie robotników węglarskich** odbyło się w niedzielę w sali Immerglücka. Wobec licznie zgromadzonych towarzyszy referował tow. Kl. o obecnem położeniu i rozwoju partyi socyalno-demokratycznej, która mimo prześladowań nieszczędzonych jej z żadnej strony — mimo więzień i kar pieniężnych, coraz świetniej się rozwija, gromadząc pod swoim sztandarem coraz liczniejsze rzesze uciśnionych i prześladowanych. Odczytaną odezwę polskiej delegacyi kongresu londyńskiego przyjęli zebrani burzą oklasków.

Prace około stowarzyszenia szybko postępują naprzód, i jeżeli ministerstwo nie dopatrzy znów jakiej „niejasności“ w nieraz już dawniej zatwierdzonych, a obecnie poraz wtóry posłanych statutach, — stowarzyszenie wkrótce będzie zawiązanem.

**W Płaszowie** odbyły się we czwartek 17 bm. wieczorem równocześnie **dwa** poufne zebrania celem omówienia zajść zeszłej niedzieli i zastanowienia się nad wyborami do rady państwa. Na jednem przemawiali tow. Piotrowski i Bałanda, na drugiem Czaki, Haecker i Kl. Mowcy scharakteryzowali dosadnie zachowanie się żandarmów i starosty wielickiego i wezwali robotników i włościan do wspólnej walki przeciw wrogom ludu. Żandarmi, chociaż byli we wsi, nie mieli odwagi przeszkadzać.

**Stare Bielsko.** Dnia 16 sierpnia było pierwsze ludowe zgromadzenie we wsi **Marańcowice**. Przewodniczył tow. **Gandzel**, referował tow. **Ulrich** z Wiednia o gospodarczem i politycznem położeniu klas pracujących. Sala, chociaż dosyć obszerna, nie mogła pomieścić zgromadzonych robotników i chłopów. Po zgromadzeniu odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Pieśń o pracy“, poczem zgromadzeni rozeszli się spokojnie do domu.

Dnia 31 sierpnia odbyło się zgromadzenie w **Komorowicach** pod Bielskiem, zwołane przez ogólnozawodowe stowarzyszenia ze Starego Bielska. Prze-

wodniczył tow. Szarzec, referował tow. F. Sojka z Bielska o znaczeniu i korzyściach stowarzyszeń. W dyskusyi zabierali głos: Paweł Pisch i Jan Dziel. Po zgromadzeniu przystąpiło znowu 15 nowych członków do stowarzyszenia. Towarzysze ze Starego Bielska postanowili zwoływać zgromadzenia w każdą niedzielę, a nawet częściej, aby o ile możności zorganizować całe masy robotników, które dotąd stały zdala od organizacyi.

**Hailach koło Cieszyna.** W niedzielę 6 września br. odbyło się tu w lokalu p. Immerguta zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: położenie gospodarcze i polityczne chłopów i robotników. Przewodniczący tow. Danel z Cieszyna udzielił naprzód głosu tow. Wojnarowi z Trzyńca, który w nader starannie opracowanym referacie wykazał licznie zgromadzonemu włościaństwu, jak lud wiejski zawsze i na każdym kroku jest upośledzony i wyzyskiwany przez fałszywych opiekunów i ogłupiaczy, którzy korzystając z jego nieświadomości, prowadzą go na pasku, dokąd im się podoba. Następny referent tow. Maryjanowski z Cieszyna wykazał, jak stale i to coraz prędzej stan włościański stacza się w szeregi proletaryatu i nieuświadomiony przyciśnięty nędzą, za jakąbądź cenę ciśnie się do pracy, robiąc tym sposobem konkurencyę uświadomionym robotnikom. Dalej referował jeszcze tow. Świeży z Cieszyna, wzywając do zorganizowania się ku wspólnej obronie przed potęgą kapitału. Mowca wykazał dobitnie całą nędzę ludu pracującego, wzywając do walki, celem polepszenia bytu. Po zgromadzeniu towarzysze nasi odśpiewali „Czerwony Sztandar" i „Pieśń pracy". Charakterystycznem było, jak obecni włościanie otoczyli śpiewających naszych towarzyszy, jak wyrywali im po prostu z rąk drukowane pieśni i z jakim zapałem je śpiewali, a kiedy towarzysze nasi wyszli z lokalu, aby znów odjechać do Cieszyna, całe zgromadzenie wyszło za nimi, by jeszcze raz oglądać zwiastunów lepszej przyszłości.

## Z warsztatów i fabryk.

**Towarzysze z Ostrawy Morawskiej** proszą nas o zwrócenie uwagi ogółu robotników, żeby ci, co udają się do Ostrawy na robotę, postarali się naprzód o podpis swego starostwa na książce robotniczej. Bez podpisu odnośnego starosty nie przyjmują w Ostrawie do żadnej roboty.

**Tarnów.** *(Wyzysk majstrów).* Dnia 11 b. m. odbyło się drugie w krótkim czasie poufne zebranie robotników piekarskich. Odrzucenie statutów bynajmniej nie zniechęciło tarnowskich robotników piekarskich, przeciwnie, pobudziło ich do tem wytrwalszej agitacyi na rzecz przyszłego stowarzyszenia. Na zebraniu tem podało kilku towarzyszy fakty, — które poniżej przytaczamy, — świadczące nader wymownie o tem, jak bezczelnie łamią nasi majsterkowie ustawy, i w jak bezwstydny sposób wyzyskują i oszukują robotników. Starostwo tarnowskie nie ma naturalnie czasu na pouczenie tych majstrów, jak mają sobie postępować— to też robotnicy tarnowscy będą mu odtąd często przypominali jego obowiązki.—Oto fakty: 1) Piekarz Matiasz Sturm nic nie wie o tem, że ustawą przepisany czas pracy trwa 11 godzin. U niego robotnicy przychodzą o godz. 8 wieczorem jednego dnia do roboty a odchodzą o godz. 5 wieczorem następnego. Praca trwa 21 godzin bez przerwy, a pozostałe 39 przepędzają robotnicy na workach w samej piekarni, bo sypialni niema wcale. Przytem wszystkiem majster obchodzi się grubiańsko i wymawia robotnikom, że płaci im za darmo! Za 21 godzin pracy wynosi płaca 2 złr. tygodniowo z wiktem, który niby ma być równym 3—3 złr. 50 ct. a w rzeczywistości wart najwyżej 1 złr. 50 ct. Nadto zauważyć należy, że majster ten nigdy nie był piekarzem, a piekarnię ma chyba tylko dlatego, że się ożenił z córką piekarza.

2) Tow. Michnik Karol przyjął robotę u majstra Wróblewskiego za 16 złr. miesięcznie z tem jednakże zastrzeżeniem, że na zimę dostanie u niego lepszą robotę, co tenże przyrzekł. Tymczasem teraz wypowiedział mu robotę i w ten sposób oszukał tow. Michnika, zadowolony, że udało mu się wyzyskać go przez pewien czas, płacąc 16 złr. za pracę od 8 do 12 w południe.

3) Majster Czermak Marcin nie wyzwala wbrew ustawie chłopców, tylko prowadzi nimi robotę, nie mając ani jednego czeladnika. Naturalnie, że chłopcom tym nic nie płaci i ma w ten sposób na swe usługi bezpłatnych niewolników.

Zapowiadamy, że takich faktów jeszcze więcej przytoczymy i nie damy usnąć władzy, która wciąż udaje, jakoby nie wiedziała, co się pod jej bokiem dzieje.

**Obszar** *pod Żywcem.* Robotnicy z huty arcyksięcia Fryderyka w Obszarze pod Żywcem są dotąd niezorganizowani i nieświadomi swoich praw, to też dzieją się nam różne krzywdy, wyzyskują naszą pracę w niebywały sposób, a każdy obawia się przeciwko temu wystąpić widząc przed sobą widmo wyrzucenia z pracy. Atoli przebrała się miarka nareszcie i jakby jednym duchem ożywieni zebraliśmy się w niedzielę dnia 13 b. m. o godz. 9 rano w hucie prawie wszyscy i zażądaliśmy od zarządcy huty p. Simka zniesienie roboty w niedzielę i święta; tenże nie chciał się z początku na to zgodzić zarzucając nam, że mało robimy; gdyśmy mu atoli przedstawili, że nie możemy nad siły pracować, a ponadto gdyśmy mu pokazali ustawę nakazującą spoczynek niedzielny, wówczas zgodził się na nasze żądanie jednakże pod warunkiem, że w tę niedzielę przyjdziemy jeszcze do roboty, cośmy także uczynili; ciekawi jesteśmy, czy na przyszłą niedzielę dotrzyma p. Simek swojego słowa. Mają nam tu również obniżyć dotychczasową płacę z powodu, jak powiadają, że mało robimy; a jakże tu więcej robić, skoro tu wszelka praca jest akordową niezwykłego systemu. Wszyscy pracujemy tu mianowicie na akord; wypłacają nas jednak tylko wtenczas na akord, jeżeli mało zrobimy, jeżeli zaś który dużo zrobi, natenczas nie płacą już na akord lecz, na szychtę t. zn. dziennie; czy to nie jest brutalny wyzysk? Również nasza kasa bracka pozostawia bardzo wiele do życzenia; dla ilustracyi panujących w tejże stosunków nadmienię tylko, iż wkładki robotników są znacznie większe aniżeli urzędników. Czy może być inaczej, skoro zarząd spoczywa w ręku urzędników?

Tak więc panują u nas smutne, bardzo smutne stosunki a nikt nie ma odwagi o nasze krzywdy się upomnieć, obawiając się wydalenia.

*Od Redakcyi.* Radzimy towarzyszom w Obszarze, aby się zorganizowali tak jak inni robotnicy i założyli sobie własne stowarzyszenie, a wtenczas będą wstanie wywalczyć sobie lepsze warunki.

**Krytyka.** Nr. 5 i 6 za sierpień i wrzesień wyszedł już z druku. Cena tego podwójnego numeru 40 ct. Redakcya i administracya: Kraków, ul. Krupnicza l. 8, I. p.

## KRONIKA.

**Sejmik relacyjny** zwołują na poniedziałek pp. posłowie Weigel i Sokołowski do sali ratuszowej. Ponieważ poruszyć zechcą zapewne najważniejsze sprawy polityczne, kraj nasz obchodzące, przeto wzywamy wszystkich robotników miasta Krakowa, ażeby jak jeden mąż przybyli na sejmik i wysłuchali reprezentantów mieszczaństwa, które wkrótce z nami w piątej kuryi razem wybierać będzie zmuszonem.

Robotnicy udowodnić powinni, że ich sprawy obywatelskie żywo obchodzą.

**Nowy i oryginalny zakaz.** P. Starosta przemyski zdobył się na jeszcze efektowniejszy zakaz, niż jego krakowski kolega. Przypominamy, że parlament za kilka dni otworzą i spodziewamy się wkrótce usłyszeć, czy to kaprys, czy metoda?...

Zakaz brzmi:

*Do Pana Stefana Nowakowskiego, posła na Sejm krajowy, w Torkach.* W podaniu z 10. września 1896. l. 34.609. prosi Pan o dozwolenie na urządzenie wiecu pod gołem niebem dnia 19 września t. r. o godzinie 11 rano w Ruszelczycach w ogrodzie Jędrzeja Kurasza, a zarazem donosi, że w razie niepogody wiec ten odbędzie się w domu Andrzeja Kurasza, syna Antoniego.

Wedle przepisów §. 3. względnie §. 6. ustawy z 15. listopada 1867. l. 135 dz. u. p. odmawiam tej prośbie względnie zakazuję wogóle odbycie wiecu dnia 19. września t. r. w Ruszelczycach czy to pod gołem niebem, czy w Chacie Jędrzeja Kurasza syna Antoniego, ponieważ ze względu na sposób nałogowo agitacyjny, w jaki Pan urządzasz takie wiece, względnie odbywanie tych przeforsować się starasz, muszę i to uważać za zagrażające porządkowi społecznemu (sojedynytelnomu?) a tem samem bezpieczeństwu i dobru ogólnemu.

Przeciw temu zakazowi wolno Panu odwołać się do Wysokiego namiestnictwa w dniach 8., ewentualnie wniesiony rekurs nie będzie mieć jednakowoż władzy wstrzymującej wykonanie tego zakazu. C. k. starostwo. Przemyśl, 15. września 1896. *Gorecki.*

**Na nietaktowne i brutalne** obejście się urzędników policyjnych nieraz wnoszono skargi do sądów, ale zawsze bezskutecznie. Tak np. we Lwowie w czasie uroczystości 1 maja w r. 1894 komisarz Sobota lżył robotników słowami: „złodzieje, gałgany, baciarze". Tow. Szifler wniósł z tego powodu przeciw niemu skargę o obrazę honoru, sąd jednak lwowski uznał komisarza Sobotę za wolnego od winy, bo działał „w charakterze urzędowym". Obecnie trybunał najwyższy w Wiedniu orzekł, że c. k. sąd tym wyrokiem naruszył ustawę i że urzędnicy podlegają tak samo kodeksowi karnemu, jak każdy obywatel państwa.

Orzeczenie to jest nadzwyczaj ważnem, zwłaszcza u nas w Galicyi, gdzie często najdrobniejszy urzędniczyna polityczny obraża obywateli. Zobaczymy, czy to orzeczenie będzie zastosowanem także w procesie tow. Tomschika przeciw ministrowi Guttenbergowi!

**Od jezuity ks. Kuryłowicza** otrzymujemy następujące oryginalne pismo:

Na mocy paragrafu 19 ustawy prasowej domagam się sprostowania ustępu, w numerze 36 z dnia 3. września pod tytułem „w kościele św. Barbary" etc. umieszczonego.

Domagam się zaś dopiero dziś, ponieważ przez parę tygodni w Krakowie nie byłem.

1. Nieprawdą jest, jakobym miał opowiadać różne niemoralne szczegóły z prywatnego życia ks. Stojałowskiego przy czytaniu z ambony rzuconej na niego klątwy.

2. Nieprawdą jest, jakobym ja czy kto inny kobiety wyrzucał z kościoła. One już od roku wiedzą że w ostatnią niedzielę każdego miesiąca odbywa się w kościele św. Barbary nabożeństwo i nauka litylko wyłącznie dla mężczyzn. Na te nauki żadna niewiasta wpuszczaną nie jest, czy to nauka ma być o dyabłach, socyalistach, czy żydach, czy o czem innem.—A że czytanie klątwy przypadło na ostatnią niedzielę miesiąca sierpnia, więc wedle raz przyjętego i zaprowadzonego zwyczaju niewiastom do kościoła wstęp był wzbroniony.

Kraków, 19 września 1896. *Ks. Kuryłowicz T. J.*

Miłe „nauki" w tym kościółku św. Barbary (a więc kobiety!) się odbywają. Zamiast bogobojnych tematów, mówi się tam wedle przyznania samego ks. Kuryłowicza o „dyabłach, socyalistach, żydach etc". Czyż wiara ma być inną dla mężczyzn niż dla kobiet? Jakiś duch zamierzchłych czasów średniowiecznego rozkładu kościoła wieje ze słów tego rozgniewanego jezuity.

**Pieczęć kościelna** ma już teraz służyć do prowadzenia polityki, do urządzania poufnych zgromadzeń na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach. Mamy przed sobą następujące zaproszenie: „Zapraszam niniejszem Szanownego Przyjaciela ....... na poufne zebranie, które się odbędzie w sali „Sokoła" w Podgórzu w niedzielę dnia 20 września 1896 r. o godzinie 3-ciej popołudniu. *Ks. Jan Wcisło*". — A obok podpisu jest odbita pieczęć: „*Sigillum ecclesiae parochialis Podgorze*" („Pieczęć kościoła parafialnego w Podgórzu"). A zatem pieczęć, wyciskać się mająca na urzędowych dokumentach urzędu parafialnego, służy dla urządzania poufnych zgromadzeń, na których się rzuca przekleństwa na ludzi inaczej myślących. Czy wielebny ks. Puzyna wie o tem?

**Oszustwa.** Zwracają uwagę naszą na szczególne praktyki, jakie mają się dziać w pewnych handlach węgli. Wóz ważący 18 centnarów liczą kupującemu za 10, a chłopskie wozy rachują po 7 zamiast po 10 centnarów. W ten sposób publiczność oszukuje się o kilka centnarów na jednym tylko wozie węgli. Radzimy zatem pilnie przestrzegać procederu ważenia węgli.

## Zapiski literackie i artystyczne.

**„Siła".** Pod tym tytułem zaczęło wychodzić nowe pismo robotnicze polskie, jako organ Związku oddziałów polskich socyalistycznej partyi robotniczej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W miejsce Światła, które w roku 1893 wychodziło w Nowym Yorku i upadło dla braku organizacyi, rozpoczął obecnie komitet wykonawczy socyalistów polskich w Ameryce wydawać w Buffalo tygodnik p. t. Siła. Pismo to wychodzi w każdą sobotę pod redakcyą A. F. Kowalskiego. Nr. 1. tego nowego bratniego organu z 5 b. m. przedstawia się bardzo dobrze, zredagowany starannie i ze znajomością. Jeżeli Siła tak dalej będzie redagowana, to wyprze niezawodnie z rąk braci naszych w Ameryce, te nędzne i sprzedajne szmaty, które dla zysku kokietują z robotnikami i socyalizmem. Życzymy powodzenia temu nowemu towarzyszowi w boju i jak najszerszego rozpowszechnienia wśród polskich robotników w Ameryce. Adres wydawnictwa: Polish Weekly Siła 1080 Broadway, Buffalo N. Y.



**W środę dnia 30 bm.** odbędzie się w sali p. Schönberga przy ul. Starowiślnej w Krakowie o godzinie **7 wieczorem**

**ZGROMADZENIE LUDOWE.**

Porządek dzienny: *1. Otwarcie parlamentu. 2. Zadania opozycyjnych stronnictw w Galicyi. 3. Dyskusya.*

**W piątek dnia 25 września** w Stow. robot. podgórskich „Siła" przy ul. Józefińskiej l. 21 odbędzie się **ODCZYT.** Początek o godzinie wpół do 8-ej wieczór.

**W Stowarzyszeniu robotników krak. „SIŁA"** Rynek 43 odbędzie się w niedzielę 27 b. m. o godzinie 7½ wieczorem

**PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.**

**We wtorek dnia 29 bm.** odbędzie się w sali teatralnej w Tarnowie **zgromadzenie robotników piekarskich.** Początek o godz. 3 popołudniu.

**We wtorek dnia 29 bm.** odbędzie się przy ul. Józefińskiej l. 21 w Podgórzu **Walne Zgromadzenie filii podgórskiej Stowarzyszenia piekarzy.** Początek o godzinie 3 popołudniu.

**We wtorek dnia 29 bm.** odbędzie się w sali p. Schönberga przy ul. Starowiślnej w Krakowie o godz. 3 popołudniu **zgromadzenie robotników żydowskich.**



Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.